

Rodzinka płciowo uniwersalna

Szanowni Państwo, w Berlinie powstaną wspólne toalety damsko-męskie dla osób, które jeszcze się nie zdecydowały jaką mają płeć. Nie, nie, to nie żart, jak podał jakiś czas temu portal wPolityce.pl, lokalny parlament berlińskiej dzielnicy Friedrichshain-Kreuzberg zdecydował właśnie, że budynki publiczne będą miały „płciowo-uniwersalne” toalety. Jak wyjaśniono: To dla osób, które nie mają ustalonej płci. Toalety pojawią się w urzędach, bibliotekach, w ratuszu miejskim, a nawet w szkołach. Zachwyceni pomysłem są oczywiście przedstawiciele niemieckiej lewicy, według których płciowo-uniwersalne toalety byłyby dużym krokiem w dziele zrównania kobiet i mężczyzn. Ba, ja nawet sądzę, że krokiem milowym. A jak się rozwinie berlińska myśl technologiczna? Proszę tylko pomyśleć, jakie to wyzwanie dla konstruktorów toalet. Będą musieli sprostać wymaganiom takiego płciowo-uniwersalnego obywatela, który przyjdzie zrobić siusiu, ale w taki sposób, żeby nie urazić żadnej ze swoich możliwych płci: ani tej, co do której nie ma pewności, że jej nie ma, ani tej, o której nie jest przekonany, że ją ma. Sprawa jest delikatna, bo tu wszak nie tylko o pęcherz, ani nawet wyłącznie o zdrowie emocjonalne tegoż obywatela chodzi, ale o dzieło zrównania kobiet i mężczyzn. Tu nie można popełnić błędu. To by mogło na lata zatrzymać marsz oświeconego lewicowego racjonalizmu i utrwalić zabobonne poglądy konserwatystów, którzy wciąż żyją w dziwnym przekonaniu, że człowiek się rodzi jako chłopczyk lub dziewczynka. Cóż, trzeba jednak żyć nadzieją, że zarówno przyszłym użytkownikom jak i konstruktorom postępowych toalet uda się wypracować jakiś konsensus. O, chociażby taki na wzór holenderski, nad którym z troską pochylała się niedawno „Gazeta Wyborcza”.

Otóż, szanowni Państwo, już w październiku ubiegłego roku rozpoczęły się w Holandii rozmowy mające na celu zalegalizowanie więcej niż dwojga rodziców. Nie jest to jednak wyłącznie kwestia prawna, ale jak podaje „Wyborcza”, wazą się losy definicji rodzicielstwa oraz tego, kim są rodzice. Cała sprawa stała się przedmiotem debaty dzięki posłance Partii Zielonych, Liesbeth van Tongeren. Chodzi o to, że rodziny zmieniają się tak szybko, jak zmienia się społeczeństwo. Rodzice wiążą się z nowymi partnerami; dzieci są adoptowane przez pary gejów czy lesbijek. W wielu przypadkach, zauważa więc van Tongeren, tradycyjny model rodziny z matką i ojcem stał się przestarzały. Dlatego zaapelowała do Ministerstwa Sprawiedliwości o przyjrzenie się kwestii posiadania więcej niż dwojga rodziców pod kątem zgodności z prawem. Argumenty, że dla dziecka najlepszym rozwiązaniem jest wychowanie w tradycyjnej rodzinie, z matką i ojcem posłanka van Tongeren porównuje do „przesądu”. Prawda jest taka – stwierdza – że to nie płeć decyduje, czy ktoś jest dobrym rodzicem, a troje lub więcej rodziców może kochać dziecko tak samo mocno jak dwoje. No właśnie. Ja rzekłbym nawet, że ma wtedy takie dziecko statystycznie większą szansę na miłość. No bo taki jeden rodzic, to się może nie udać, nie postarać, zapomnieć, znudzić, czy coś. A tak, jak będzie miało czternastu rodziców, to któryś może się w końcu zlituje i będzie je kochać. Proszę, jak to pięknie holenderska lewica wymyśliła. A ile w tym troski o dzieci, że im chcą tych dodatkowych rodziców zalegalizować. Prawie tyle, ile o tę marihuanę, co to już jest od dawna w Holandii legalna. Mam tylko propozycję do

posłanki van Tongeren, że jak będą tych dodatkowych rodziców już legalizować, to żeby czasami nie zapomnieli o tych, którzy też chcą być legalni, ale jeszcze się nie zdecydowali, jaką mają płć. Sprawa jest najwyższej wagi, i apeluję, żeby mieć na uwadze ich wrażliwość. Absolutnie nie używać pojęć „mama” i „tata”, bo to obskurantyzm, kseno- i trans- fobia, a także wyraz prymitywnego antygenderowego myślenia, nasyconego nieobyczajnymi zabobonami. „Rodzic” też nie może być, bo to z kolei seksistowskie jest. Wszak słowo „rodzic” sugeruje rodzaj męski, a ponieważ w języku częściej używane jest niż „rodzica”, implikuje dominację czynnika męskiego i może uderzyć w pieczołowicie przygotowywany projekt berlińskich toalet „płciowo-uniwiersalnych”. A wtedy to już nawet skandal międzynarodowy gotowy. Proponuję więc krótko i bez zbędnych przesądów: żaden tam rodzic, tylko: R1, R2, R15. A jak będzie na przykład chodziło o rodziców od R2, to żaden tam dziadek czy babcia, bo mogą być płciowo niezdecydowani. Krótko i pieszczotliwie: D1, D2. Żeby nie pomylić o którego D od którego R chodzi, wystarczy teraz tylko połączyć: na przykład R2D2. Najlepiej wtedy, żeby jednocześnie dobrze spełnić wymogi unijne, od razu przejść na język angielski. Zamiast urodzin babci będą wtedy urodziny [*Ar tu di tu*]. I wszystko jasne. Niech moc będzie z nami.